

"Słaba" trwałość rozwoju

Analiza postulatu Brundtland, by zaspokajać potrzeby bieżącego pokolenia bez uszczerbku dla szans na zaspokojenie takich potrzeb w przyszłości oznacza, że trwały rozwój polega na "nie przejadaniu kapitału". Powtarzając jednak za ekonomistami, że istnieją trzy zasadnicze rodzaje kapitału – przyrodniczy, wytworzony przez człowieka oraz ludzki – stajemy przed pytaniem, co to znaczy "nie przejadać kapitału". Jeśli uznamy, że nie wolno pomniejszyć któregokolwiek z tych trzech rodzajów, opowiadamy się za "silną" koncepcją trwałości. Natomiast jeśli dopuścimy, że utrata pewnej części jednego może być zrekompensowana przyrostem drugiego, opowiadamy się za koncepcją "słabą".

Zalety "silnej" koncepcji trwałego rozwoju są doceniane przede wszystkim przez ekologów, którzy nie chcieliby słyszeć argumentów, że utrata pewnej części kapitału przyrodniczego może być zrekompensowana inwestowaniem w coś innego. Natomiast wielu ekonomistów wychodzi z założenia, że nie da się dla kolejnego pokolenia odtworzyć takiego samego składu kapitału, jaki był dostępny pokoleniu wcześniejszemu. A skoro tak, to "nie przejadanie kapitału" oznacza pozostawienie go następcom w sumie w ilości nie mniejszej, niż dotychczas. Innymi słowy, uszczerbek na jednym rodzaju może być zrekompensowany przyrostem innego, co stanowi kwintesencję koncepcji "słabej".

Jeśli mamy odpowiedzieć na pytanie, czy utrata jednego rodzaju kapitału jest zrekompensowana przyrostem innego, to trzeba sprawdzić do porównywalności różne jego składniki. A więc trzeba na przykład umieć odpowiedzieć na pytanie, czy po likwidacji drzewa i wzbogaceniu się o nowy samochód jesteśmy w sumie bogatsi, czy ubożsi. Trzeba zatem wyrażać w tych samych jednostkach elementy różnych rodzajów kapitału, na przykład drzewo i samochód. Oczywiście należy się posługiwać w tym celu jakąś formą pieniądza. Nie jest to zadanie łatwe, ale w 21. wieku wykonalne.

Trwały rozwój w myśl koncepcji "słabej" eliminuje problem z zasobami wyczerpywalnymi. W myśl koncepcji "silnej" nikt nie powinien ich wykorzystywać, ponieważ – z definicji – nie mógłby ich następcom odtworzyć. Natomiast przyjmując, że utrata jednego rodzaju kapitału może być zrekompensowana przyrostem innego, wolno już zaakceptować wydobycie zasobów wyczerpywalnych, wszelako pod warunkiem, że nastąpi odpowiednie zwiększenie innych składników bogactwa. Jest to tak zwana zasada Johna Hartwicka. Ściśle rzecz biorąc zasada Hartwicka odnosi się do gospodarki, w której produkcja opisywana jest za pomocą funkcji Cobba-Douglasa i postuluje reinwestowanie rent z tytułu wydobycia zasobów wyczerpywalnych (ekonomiści powinni wiedzieć, co znaczą te terminy). Jeśli jednak ktoś ją rozumie potocznie, to nie popełni dużego błędu. Spektakularnym przykładem stosowania reguły Hartwicka jest polityka Norwegii, która nie przejada zysków z wydobycia gazu na szelfie atlantyckim, ale je w pewnej części inwestuje w specjalne fundusze. Dzięki temu, po wyczerpaniu złóż węglowodorów kraj nie będzie musiał obniżyć swojego dobrobytu; tylko taki rozwój ma szansę być trwałym.

"Słaba" koncepcja rozwoju ma jednak istotne mankamenty. Osoby świadome ograniczeń metod wyceny ekonomicznej natychmiast podpowiedzą, że określenie wartości pieniężnej zasobu przyrodniczego jest kontrowersyjne. Często na zasoby tego typu nie ma rynku, a zatem i cen. Ile coś jest warte określamy wtedy posługując się pewnymi procedurami, które bynajmniej nie są wolne od arbitralności. Planując budowę centrum handlowego na torfowisku należy wycenić tracony w ten sposób naturalny system ekologiczny i

skonfrontować wynik z wartością sklepów. Tymczasem wynik wyceny torfowiska można przecież łatwo zakwestionować, co podważa sensowność całej konstrukcji.

Ale i tak kłopoty z metodami wyceny są drugorzędne w porównaniu z fundamentalną niemożnością określenia preferencji przyszłego pokolenia. Tych, których będą dotyczyły nasze decyzje może jeszcze nie być. Jak więc określać wartość, którą będą przypisywać drzewom, czystemu powietrzu, albo rzadkim gatunkom? Przy wycenach ekstrapolujemy swoje własne preferencje, najwyżej modyfikując je o przewidywany wzrost zamożności, albo o inne uwarunkowania, które jesteśmy w stanie ogarnąć swoją wyobraźnią. Jednak wielokrotnie już przekonaliśmy się, że przyszłość nas zaskakuje, a nasze przewidywania okazują się naiwne. To chyba najbardziej podważa poprawność "słabej" koncepcji trwałego rozwoju.

Na tym tle powstały koncepcje pośrednie pomiędzy "silną" i "słabą" trwałością. Bodaj najważniejszą z nich – jakkolwiek nie mającą ścisłego oparcia w nauce – jest koncepcja Hermana Daly'ego. Otóż postuluje on, by trzymać się zasady pozostawiania następcom wszystkich trzech rodzajów kapitału na nie uszczuplonym poziomie, ale dopuszcza, by w obrębie kapitału przyrodniczego zastępować malejące zasoby wyczerpywalne ich odnawialnymi substytutami. Jest to więc swoista kombinacja koncepcji "silnej" z zasadą Hartwicka ograniczoną do jednego rodzaju kapitału. Na przykład, zgodnie z postulatem Daly'ego, wolno zużywać wyczerpywalne zasoby energetyczne (takie jak węgiel), ale renty z nich należy inwestować w energetykę odnawialną (taką jak elektrownie wiatrowe). Przy poszanowaniu tej zasady następne pokolenia odziedziczą, być może, mniej kapitału przyrodniczego ale za to więcej gotowych do zastosowania zasobów odnawialnych, co pozwoli im na zachowanie takich samych szans na rozwój, jakie mieli poprzednicy. Różnica pomiędzy tą koncepcją a "słabą" trwałością rozwoju polega na tym, że dbamy nie tyle o zrekompensowanie ubytku jednego rodzaju kapitału drugim, co o niedopuszczenie do tego, by jakaś funkcja zanikła (w przytoczonym przykładzie – funkcja zaspokojenia popytu energetycznego).

Podejście Daly'ego zapoczątkowało w latach 1990. patrzenie na kapitał przyrodniczy przez pryzmat pełnionych przez niego funkcji i rozpoznawanie tych, których nie da się zastąpić niczym innym. W ten sposób powstała koncepcja krytycznego kapitału przyrodniczego (*critical natural capital*), który jest nam niezbędny. Jest spora literatura naukowa na ten temat, ale przyrodnikom ani ekonomistom nie udaje się w sposób w pełni przekonujący w praktyce zidentyfikować składników kapitału przyrodniczego, bez których nie możemy funkcjonować. Na przykład jeśli tracimy ostatniego osobnika należącego do jakiegoś gatunku, to aż się prosi, aby tę stratę uznać za niepowetowaną. A jednak życie (na razie) toczy się dalej, co sugeruje, że ów gatunek nie był nam zapewne niezbędny. Albo gdybyśmy stracili możliwość oddychania powietrzem atmosferycznym, to przecież teoretycznie można się zaopatrzyć w instalacje tlenowe. Nie chciałbym tego dożyć choćby ze względów estetycznych i ekonomicznych, ale teoretycznie nawet w takich ekstremalnych warunkach da się funkcjonować. Wszystko to pozwala sceptykom na podważanie koncepcji krytycznego kapitału przyrodniczego.

Niewykluczone, że w przyszłości uda się zidentyfikować składniki albo poziom krytycznego kapitału przyrodniczego. Póki jednak konsensusu w tej sprawie nie ma, dobrze jest trzymać się podejścia Daly'ego. Pozwala ono na porzucenie niepraktycznej "silnej" trwałości na rzecz koncepcji elastyczniejszej, ale wolnej od pułapek, w jakie można wpaść postulując "słabą" wersję trwałego rozwoju.